

Dzień jest pełen słońca. Białe zęby wyszczerzone w dziecięcym uśmiechu. Smak lodów na języku. Porzeczek zrywanych w ogródku babci. Piasek we włosach. Rumiane, pulchne twarze. Dłoń w dłoni. Miłość. Kosmyk włosów odgarnianych z twarzy. Zapach asfaltu po deszczu. Nowe, drogie samochody. Błyszcząca karoseria. Czerwony lakier na paznokciach młodej kobiety. Lakier na włosach starszej pani idącej do kościoła. Lukier na pączku. Lukier wokół wąskich ust. Ślad szminki na czole. Codziennosc. A w niej oni - Nienaganni. Ręka artysty sięga do kontaktu, pozostawiając na nim czerwoną plamę.

Pstryk.

Słońce przestaje istnieć. Ściany są czarne. Twarze Nienaganych uwięzione w pozłacanych ramach. Jedne obok drugich. Uśmiech znika, białe zęby leżą w kałuży lodów porzeczkowych. Wyglądają jak kawałek życia w wielkiej plamie krwi. Włosy na piasku. Beznamiętne twarze, które ktoś obdarł ze skóry. Kość na kości. Śmierć. Włosy wpadające do gardła. Zapach krwi na asfalcie. Samochody z ludzkich czaszek. Błyszczący lakier na płótnie. Lakier na butwiejących paznokciach i gnijących potylicach. Oddech śmierci na karku staruszki idącej do kościoła, który już dawno przestał istnieć. Ślad szminki na wieku od trumny. Śmierć. A w niej oni - Nienazwani.

Nienazwany Numer Jeden - młody chłopak z ambicjami, przyszły lekarz. Niebo w kolorze błękitu wisi mu nad głową. Świat leży mu u stóp.

Pstryk.

Numer Jeden leży u stóp świata, złożony w ofierze przez swoją rodzinę. Ambicja zamienia się w dłoń. Dłoń składa się w kształt broni i przesywa mu czaszkę. Przyszłość, która nigdy nie nadejdzie, ma kolor błękitu. Mózg rozprysnięty na płótnie. Ambicja zamknięta w pozłacane ramy.

Nienazwany Numer Dwa i jego życie w kolorze gnijącego mięsa. Jednogłowy. Czteroręki. Ręka pierwsza przykleja do twarzy płat odpadającej skóry. Trzy pozostałe w rozpaczliwym geście próbują złapać coś, co zdoła utrzymać je przy życiu. Kość obleczona kawałkiem różowego mięśnia poszukuje Boga. Spotyka pustkę. Druga dłoń krąży w próżni, w nadziei na to, że okryje się Honorem, jak tarczą. Spotyka pustkę. I tylko trzecia ręka napotyka kształt namacalny i uchwytny. Zaciska palce. Z obrazu skapuje pierwsza kropla krwi, kiedy zachłanna ręka kaleczy się o ostre jak brzytwa słowo "Ojczyzna". Kładzie je na swych ustach i wyszczerza zęby, zza których widać tylko ciemność. Czuć woń rozkładu. Kawałek języka upada i tańcząc w konwulsjach, wyśpiewuje pieśń o ojczyźnie.

Pstryk.

Mięśnie scalają się w ciało, które staje na mównicy z trzema sztandarowymi hasłami na czerwonych, wciąż żywych ustach. Czas zawalczyć o wyborców.

Nienazwana Numer Trzy, siedząca na krześle w kształcie kobiecości. Jej ciało składa się z nóg i śmiertelnej pustki, w której kiedyś biło serce. Nie ma twarzy i dłoni. Kobiecość to bezkształtne ciało przywiązane pajęczyną tradycji do rozplodowego krzesła. To dziura między nogami z sączącą się czerwoną wydzieliną, układającą się w napis "płodna" lub "bezpłodna".

Pstryk.

Młoda kobieta siedzi na krześle ginekologicznym. Odbiera gratulacje. Po powrocie do domu upada na kolana. Modli się, a z jej oczu płyną łzy. W nocy śni o tabletkach, zabijających Boga, mężczyzn i kolejne dziecko, które nosi w swoim łonie.

Ręka artysty ponownie sięga do kontaktu. Obok czerwonej plamy pojawia się odcisk dłoni w kolorze śmierci.

Słońce wschodzi.

Przymrużone oczy szukają człowieczeństwa. Nieżywi wychodzą z obrazów. Widma śmierci nakładają na siebie skórę, jak płaszcz. Do oczodołów wkładają puste, szklane oczy. W bezzębnych ustach pojawiają się szczęki białe jak promienie słońca. Na głowach pstre peruki, zlepione z włosów umarłych.

Ruszają w świat. Do dzieci, pracy i mężów. Do kobiecości, wojny i religii. Nieświadomi tego, że kiedy zgaśnie słońce, znów wrócą za pozłacane ramy.

Bezzębni. Bezocy. Nadzy.

Artysta spogląda na swoje dzieło.

– Za dużo życia, za mało ludzi. Za dużo śmierci, za mało ram – mruczy do siebie, po czym wyciąga rękę i gasi światło.

Pstryk.

Widma na obrazach ozywają, choć dawno już umarli.

